

Precz z bogatymi, po raz kolejny?

Autor: Llewellyn H. Rockwell Jr.

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: Adam Kubaty

Być może widzieliście już nagłówki oskarżające bogatych o ograniczanie wydatków mających wyciągnąć nas z tej niekończącej się recesji. W okresie *boomu* bogacze wydawali \$145 dziennie. Obecnie jest to jedynie \$119. A więc wszystko jasne: mamy kolejnego kozła ofiarnego! Wszyscy ci chciwi, majątni ludzie nie wypełniają swoich obowiązków.



Prasa donosi, że bogacze nie rezerwują już miejsc w Four Seasons, nie pokazują się w Ritzie i nie wypełniają swoich szaf futrami i biżuterią od Saksy. Co gorsza, kobiety robiące zakupy u Driesa van Notena i Johna Galliano opowiedziały „New York Timesowi” o tym, jak to ich mężowie zabraniają im kupowania markowych toreb, butów i sukni. Oto kolejna przyczyna recesji: patriariat! Zatem pozwólmy [wygasnąć](#) tym nieszczęsnym cięciom podatkowym!

Muszę wyznać, iż nie jestem całkiem pewny, czy potrafię nadażyć za prasą. W normalnych czasach mówi się nam, że bogacze stali się nimi wyłącznie kosztem reszty społeczeństwa. Bogactwo jednej osoby jest bowiem rzekomo wynikiem ubóstwa innej. Gospodarka to ograniczona pula zasobów i jedną z przyczyn ludzkiego cierpienia jest właśnie tendencja krezusów do marnowania swoich brudnych pieniędzy na świecidełka. Zajmują się oni ostentacyjną

konsumpcją, która jedynie karmi ich ego, podczas gdy ubodzy cierpią na całym świecie.

Ostatnio jednak linia ataku uległa zmianie. Obecnie szastanie pieniędzmi jest moralnym obowiązkiem bogatych, którzy mają go spełniać dla wspólnego dobra. Szczególnie teraz, kiedy rządowy pakiet stymulacyjny okazał się nieefektywny, bogaci powinni — uniesieni patriotyczną powinnością — wydawać, wydawać i jeszcze raz wydawać! Naturalnie, lewicowi komentatorzy nie są skłonni posunąć się aż tak daleko, aby popierać cięcia podatkowe dla bogatych. To bowiem postawiłoby nas "w świecie Alicji w Krainie Czarów" — twierdzi Sam Pizzigati z Institute for Policy Studies (IPS) — w którym pomagamy ludziom, których powinniśmy nienawidzić.

Próbuję pojąć przedstawiony tutaj model intelektualny: z jednej strony bogacze — ponieważ posiadają pieniądze, podczas gdy innym ich brakuje — są obwiniani o powodowanie biedy, jednak z drugiej strony ich niechęć w okresie recesji do zachowywania się, jak to przystoi bogatym, również jest szkodliwa społecznie. Wychodzi na to, że ta część populacji niczego nie potrafi zrobić dobrze.

Jeśli jednak wziąć pod uwagę keynesowski tok rozumowania, można coś z tego zrozumieć. Idea polega na tym, że kiedy bogata osoba kupuje jacht, zapewnia w ten sposób pracę sprzedawcom jachtów, budowniczym łodzi oraz wszystkim innym parającym się żeglarskim kunsztem. Ludzie ci otrzymują zapłatę i wydają ją następnie na ubrania, alkohol, filmy i inne rzeczy. Jest to tzw. model obiegu okrężnego, który utrzymuje świat na powierzchni; tym samym wszelkie oszczędności stają się "paradoksem", opóźniają bowiem ożywienie gospodarcze.

Problem w tym, że wydatki nie są przyczyną wzrostu gospodarczego. Fundamentem są inwestycje, które z kolei mają swoje korzenie w oszczędnościach. Nie ma znaczenia fakt, że konsumpcja wytwarza określony procent aktywności ekonomicznej, ponieważ jest to jedynie widoczna, zewnętrzna powłoka. Wydatki i konsumpcja pozbawione oszczędności i inwestycji nie dają szans na osiągnięcie dobrobytu w przyszłości. W takim wypadku najlepszą rzeczą, jakiej mogą dokonać bogacze na rzecz przyszłego wzrostu gospodarczego nie są wydatki, lecz oszczędności gromadzone w celu inwestowania.

Model obiegu okrężnego, uznający wydatki za motor aktywności ekonomicznej, nie potrafi uzasadnić oszczędności i inwestycji, które mają miejsce wyłącznie w wyniku decyzji o odłożeniu konsumpcji w czasie. Pogląd, według którego gospodarki prosperują w wyniku konsumpcji, pomija to co najważniejsze, a niewidoczne na pierwszy rzut oka. Jak [wyjaśnia](#) Robert Murphy: „Towary kupowane w sklepie wyprodukowano ze składników, które prawdopodobnie przeszły przez ręce całej rzeszy ludzi zatrudnionych w wielu krajach na całym świecie, zanim w końcu znalazły się w którymś koszyku z zakupami”.

Głównym problemem gospodarczego *boomu* był właśnie fakt, że prowadził on do działań konsumujących bogactwo, niezauważalnie podmywając fundament całej struktury.

Zadajmy sobie pytanie: dlaczego ludzie oszczędzają? Naturalnie w celu wydawania więcej w przyszłości, kiedy ponownie zostaną stworzone warunki dla przyszłego dobrobytu. Na to jednak potrzeba czasu (kolejna cecha rzeczywistości, która pominięta została w modelu). Najlepsze, co może w tej sytuacji zrobić rząd, to usunąć się z drogi, pozwalając ludziom zatrzymać to, co wytwarzają, a gospodarce odzyskać siły bez niczyjej pomocy.

Innymi słowy, cięcia podatkowe dla bogatych *de facto* pomogłyby nam wydostać się z recesji. Nie ma jednak powodu, aby ograniczyć je wyłącznie do osób bogatych — powinniśmy obniżyć podatki wszystkim. To jednak musi iść w parze z radykalnymi cięciami wydatków rządowych, tak abyśmy nie musieli zaciągać długów spłacanych w przyszłości za pomocą dodrukowywanych dolarów.

Oznacza to, że pakiet stymulacyjny i wymuszanie na bogatych większych wydatków wywoła efekt całkowicie odwrotny od zamierzonego i wyraźnie odłoży w czasie nasze wyjście z recesji. W rzeczy samej, obecna klasa polityczna podąża ścieżką swoich poprzedników z czasów [Wielkiego Kryzysu](#), rok w rok opóźniając ożywienie gospodarcze w wyniku podejmowania katastrofalnych decyzji politycznych.

Bogacze tak naprawdę mogą nam wszystkim pomóc — nie przez wydatki, lecz właśnie będąc oszczędnymi, czy nawet skąpymi tak długo, jak to konieczne, aby naprawić to, co zepsuł rząd.